Rok IX. Kraków, 1 lutego 1901 r. Nr. 9.(3).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1-go i 15-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Za darmo

otrzyma każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*

KALENDARZ ŚWIĘTEJ RODZINY

na rok bież. 1901, jeżeli złoży na *Nowy Dzwonek* z góry **całoroczną** prenumeratę **(5 Kor.)**.

Za darmo także otrzyma każdy **książkę do nabożeństwa** pod tyt: „Jezus, Marya i Józef" — jeżeli oprócz siebie pozyska dla *Nowego Dzwonka* co najmniej **dwóch** nowych prenumeratorów i nadeśle od nich całoroczną prenumeratę.

Czytelnikom zalegającym z przedpłatą,

to jest tym Czytelnikom, którzy na ten rok nie nadesłali jeszcze prenumeraty na *Nowy Dzwonek*, donosimy, że jeżeli w najbliższym czasie nie nadeślą prenumeraty — to następnego numeru *Nowego Dzwonka* dnia 15 lutego już **nie otrzymają.**

Pismo — za darmo!

Cośmy przyobiecali – to spełniamy, bo dołączamy już do niniejszego numeru *Nowego Dzwonka* **drugie pismo**, mianowicie: ***Bibliotekę Nowego Dzwonka,*** i to całkiem **za darmo!**

Odtąd więc Szan. Czytelnicy *Nowego Dzwonka* otrzymywać będą co miesiąc (dnia 1-go) razem z *Nowym Dzwonkiem*: ***Bibliotekę*** bez żadnej dopłaty.

Pojedyncze te zeszyty, czyli książeczki *Biblioteki* niechaj sobie Szan. Czytelnicy chowają, by z końcem roku można je zebrać i dać oprawić w dużą jedną książkę.

Będzie to cenna pamiątka dla Was, bo w *Bibliotece* podawać będziemy pouczające artykuły i piękne powiastki.

Dodając teraz za darmo *Bibliotekę* — dajemy **dwie premie za darmo**, bo dla wszystkich *Bibliotekę*, a dla płacących z góry całoroczną prenumeratę: **Kalendarz św. Rodziny.**

A raczej nie dwie, lecz **trzy** dajemy premie, gdyż kto pozyska (oprócz siebie) co najmniej jeszcze **dwóch** nowych prenumeratorów — ten może za to otrzymać jeszcze i **książkę do nabożeństwa**: „Jezus, Marya, Józef"!

Tyle i takich premij nie daje żadna inna gazetka; ktoby więc teraz jeszcze twierdził, że *Nowy Dzwonek* jest pismem drogiem — ten chyba nie ma rozumu, bo wobec tylu premij, nasze pismo jest rzeczywiście **najtańszem** ze wszystkich pism ludowych!

Uprzejmie i gorąco prosimy

wszystkich Szan. Czytelników naszego pisma o zjednywanie dla *Nowego Dzwonka* jak najwięcej nowych prenumeratorów, gdyż przez dodawanie *Biblioteki* za darmo, bardzo się powiększyły koszta wydawnictwa, dlatego potrzeba więcej prenumeratorów, abyśmy te koszta pokryć mogli i pisma nasze regularnie wydawać.

O wychodźtwie ludu naszego za zarobkiem do Prus.

Co roku z wiosną ruch po naszych wsiach, kręcą się po nich różni ajenci, namawiają wieśniaków i wieśniaczki do wyjazdu na lato za granicę, do Prus, na „Saksy" — gdzie obiecują im wielki zarobek i wesołe życie.

I jedni z biedy i z chęci zarobienia trochę grosza, drudzy z chęci użycia weselszego życia, pakują manatki i jadą.

Przybywszy na miejsce, przekonują się, że obietnice ajentów były fałszywe, że praca tam ciężka, a wynagrodzenie nie takie wielkie, jak im obiecywano, do tego owi ajenci robią z nimi co chcą i obdzierają prawie do ostatniego grosza zarobionego krwawą pracą, tak, że biedacy napracowawszy się przez całe lato, nie mają często o czem powrócić do zagród rodzinnych.

Że to szczera prawda, to świadczą listy, jakie w styczniu bież. roku otrzymała gazeta *Czas* od robotników naszych z Prus.

I tak w jednym liście skarżyli się w styczniu bież. roku robotnicy polscy, że za namową ajentów żydowskich: Sturma z Kolbuszowej i Oehlbauma z Raniżowa dali się namówić do robót w fabryce cegieł w Adolfshütte w Saksonii.

„Ajenci ci“ — czytamy dalej w liście — „zawarli z fabryką kontrakt, że dostarczą tyle a tyle godzin roboty, płatnych po 13 fenigów za 1 godzinę. Robotnikom płacą 20 marek miesięcznie. Proszę się więc tylko zastanowić, ile zyskują na biednych robotnikach, zmuszonych pracować 10 godzin dziennie. Oto robotnik dostaje od ajenta około 60 fenigów dziennie, (czyli około 36 centów), bo tyle wypada z 20 marek miesięcznej zapłaty, a ajent bierze od fabryki za każdego robotnika 1 mk. 30 fenigów (to jest blisko 78 centów). Znaczy to, że ajent, który tylko pośredniczył, zarabia pół na pół tyle, co robotnik, ciężko pracujący w cegIarni. W tej spółce jeden tylko pracuje, a w zarobku dwóch jest na równi wspólników, i to nawet z przewagą ajenta. Interes jest bardzo prosty. Józef Oelbaum z Raniżowa przyjeżdża co miesiąc do Adolfshütte, wypłaca robotnikom po 20 marek, a sam oblicza się z fabryką i bierze za każdego około 40 marek; potem wraca do domu, a robotnik dalej idzie do roboty.

Nie dość na tem. Nie tylko wywozi w oszukańczy i bezecny sposób wyzyskany grosz, — lecz dalej się jeszcze posuwa. Oto zatrzymuje robotnikom zarobek za 2 miesiące i zarobku tego nie wypłaca. A dlaczego? Aby robotnicy ci na zimę nie odjechali do domów, bo w zimie płaci fabryka 15 fenigów za 1 godzinę pracy, więc interes jeszcze lepiej się opłaca żydowi-ajentowi.

Piszę tedy z prośbą, aby p. Redaktor ogłosił w swojej gazecie, w jaki sposób wyzyskiwani są biedni ludzie, wołający gorzkiemi łzami o pomoc, czekający, aby władze nasze wkroczyły w tę sprawę, położyły kres nadużyciom i uwolniły 200 ludzi, którzy chcą powrócić do rodzinnego kraju.“

Następują tu podpisy wielu robotników z powiatu kolbuszowskiego.

Drugi list nadesłał do *Czasu* jeden z polskich księży w Prusach zachodnich, który patrzył się na biedę i upadek moralny robotników galicyjskich przybyłych w tamte strony.

Ksiądz ten pisze, iż całe gromady robotników, które przybyły do Prus z Królestwa i z Galicyi na latową robotę, wracały późną jesienią do domów. Z wielką radością wyszli z domów, a strapieni i skrzywdzeni wracają — i chyba z tego się cieszą, że niewola ich skończona, bo pobyt na tutejszych folwarkach, to niewola wielka.

Jestem kapłanem i od wielu lat patrzę na tę niewolę, a chciałbym temi słowy zwrócić w Galicyi uwagę ludziom dobrej woli, ażeby wynajdywali sposoby, by lud ten roboczy zachować od szkody materyalnej i duchowej.

I wykazuje dalej czcigodny kapłan, jak to ajenci czyli akordnicy wyzyskują biedny lud od samego początku, gdy go dostaną w swe szpony, aż do końca. Przedewszystkiem starają się akordnicy wyłudzić od robotników książki robocze, a gdy te mają już w ręku, robotnicy zdani są na łaskę i niełaskę ajentów.

Ze śpiewem i radością przyjeżdżają na miejsce; każdy dostaje siennik, kołdrę, mydło, garnuszek do kawy, łyżkę i sprzęty robocze. Śmielsi zaczynają się odzywać: „ależ“ — panie — gdzie kontrakt! — Kontrakt trzeba zawrzeć!“ Więc żyd-ajent obiecuje im, że stanie się to za kilka dni, i że otrzymają: 3 funty mięsa, 7 litrów mleka, 10 funtów chleba itd. na tydzień.

Robotnicy zgłaszają się, ale wkrótce widzą, że dostają ledwie raz w miesiącu mięso, zamiast mleka chyba maślankę, a chleba tylko tyle, ile starczy na 4 dni w tygodniu, a na 3 dni trzeba sobie samemu kupić. Trzeba zaś dodać, że przebiegły ajent sam sprowadza chleb, masło, kiełbasy i każe sobie za nie słono płacić.

Nie dziw tedy, że śmielsi robotnicy, zostawiwszy książki robocze potajemnie uciekają, tracąc kilkutygodniowy zarobek. Akordnik tem się nie smuci, bo zarobek zbiegłego robotnika on zabiera, a gdy więcej ucieka, daje znać policyi, która zbiegów chwyta.

W jednej miejscowości udali się robotnicy w swej biedzie do konsula austryackiego w Gdańsku. Ten oddał sprawę władzy pruskiej, a ta poleciła wójtowi, by rzecz zbadał. Ale cóż, kiedy akordnik w swej gromadzie 100 do 150 ludzi zawsze znajdzie kilku zaprzedańców, którzy się za nim ujmą.

Tak było i w tym wypadku. Akordnik dostarczył dwóch świadków, którzy oświadczyli, że dobrze im jest, wójt spisał protokół i sprawa skończona.

Nie koniec na tem; przy wypłacie bowiem zarobku odciąga akordnik niejednemu po 20—30 fenigów za byle co, a pracować każe od 5 rano do 7 lub 8 wieczór. Gdy umarł jeden z robotników, akordnik sprawił mu wspaniały pogrzeb, ale za to każdemu odciągnął potem po 1 marce.

Kiedy zaś wreszcie robota skończy się na folwarku, do którego ich zgodzono, czy akordnik puszcza ich do domów? O, nie! bo są jeszcze folwarki, co w jesieni się jeszcze nie obrobiły, więc tam prowadzi akordnik po 50—60 ludzi, bierze sam wysoki zarobek, a robotnik dostaje z tego tylko połowę.

A gdy na końcu chcą już do kraju powracać, czy odbiorą zasłużony zarobek? Znowu nie — bo chytry akordnik odciąga im za wszystko. „Robotniku — powiada — pożyczyłem ci sprzęty do pracy: rydel, widły itd.; zapłacisz za to 5(!) marek. — Widły zgubiłeś, odciągnę ci 1 markę; w garnuszku pękło szkliwo, odciągnę ci 1 markę; w sienniku jest dziura, odciągnę ci 1 markę itd. Płacz, lament, powstaje na taki obrachunek, ale akordnik zakrzyknie, zaklnie i każe jeszcze swym faworytom niekontentnych wybić. „Tu masz swoje, a jedź“. Obiecał im wprawdzie na granicy bezpłatny powrót, ale o tem teraz cicho.

I jeszcze nie koniec, bo podaje im po niemiecku pisane rewersy i każe podpisywać, a w tych rewersach stoi, że robotnikom powodziło się bardzo dobrze, i że dużo zarobili. Robotnicy podpisują wszystko, byle tylko z niewoli się wydobyć, ajent zaś chowa owe rewersy i na drugą wiosnę wabi znowu nieopatrznych galicyjskich robotników.

Jak temu haniebnemu wyzyskowi zaradzić? I sam takie podaje rady:

1) Przedewszystkiem trzeba pouczyć robotników galicyjskich aby zawierali dokładne piśmienne kontrakty z ajentami, 2) żeby przedtem swych książeczek robotniczych nie oddawali, 3) powinni sobie w kontrakcie zawarować, żeby im co miesiąc zarobek całkowity wypłacano, i 4) żeby mogli dobrowolnie w każdym czasie opuścić robotę, gdy warunki roboty są złe.

Ponadto konieczną jest rzeczą, aby konsulowie austryaccy, urzędujący w Prusach i w Saksonii wiedzieli o robotnikach galicyjskich i parę razy do roku ich odwiedzali dopilnowując, aby nie było nadużyć ani, z jednej ani z drugiej strony. Wtenczas dopiero ustaną krzywdy o pomstę do nieba wołające.

Jest też w tym liście owego kapłana wzmianka, że robotnicy galicyjscy bardzo się na obczyźnie moralnie psują; z początku chodzą do kościoła i do spowiedzi świętej, powoli jednak zmartwieni uciskiem zmęczeni i obdarci zaniedbują obowiązki, religijne, zwłaszcza, że zawsze się trafia wielu między nimi, którzy dają reszcie jak najgorszy przykład.

Chłopak, który przez 5 lub 10 miesięcy pracował na obczyźnie, powraca dość często do domu jako pijak i rozpustnik, jako najlepszy kandydat na socyalistę.

Temi słowy kończy swój list kapłan z Prus zachodnich, a Sz. Czytelnicy mogą teraz sami przekonać się, czy wychodźctwo

do Prus za zarobkiem przynosi jaki taki zysk.

Można powiedzieć śmiało, że wobec tych nadużyć, jakich się dopuszczają żydowscy ajenci na naszych robotnikach, robotnik nic prawie nie zarabia, a przynajmniej tak mało, że szkoda dla tak małego zarobku opuszczać kraj.

Prócz tego straty moralne są olbrzymie, bo to rzecz pewna i stwierdzona, że nasi robotnicy, a zwłaszcza młodzież płci obojga bardzo się na obczyźnie psuje i z powrotem sieje złe po wsiach.

Mimo to wychodźctwo nie ustanie, gdyż w kraju naszym niema przemysłu, niema fabryk i niema na tyle zarobku, aby wyżywić ludność, która coraz więcej wzrasta, a każdy żyć chce i ma do życia prawo, skoro mu je Pan Bóg dał.

Należałoby więc albo postarać się w kraju o zarobek dla setek tysięcy rąk, albo taką rozszerzyć opiekę nad wychodźcami, aby ci nie byli tam na obczyźnie wystawieni na tyle krzywd i na zepsucie.

Nadtem jednak nie gazety powinny myśleć, tylko ci, co ludem się opiekują i krajowi przewodzą.

Należy ta sprawa w wielkiej części i do posłów włościańskich, ci też powinni się nią zająć, ale oni wolą czy to w Sejmie czy w Radzie państwa kłócić się i stawiać wnioski o nadużycia wyborcze i o inne błahostki, niż radzić nad dobrem ludu. Więcej ich obchodzi własna ich osoba, niż lud, i dlatego choć mamy dość już posłów włościańskich, nie mamy jednak prawdziwych obrońców i opiekunów ludu!

Pogawędka o różnych rzeczach.

Co robią dla ludu i robotników socyaliści — a co robią wrogowie ludu. — Z czyjej winy powstała dzisiejsza drożyzna. — Ruchome kuchnie w Warszawie. — Ludzie bez rozumu. — Niechęć do oświaty.

Przechwalają się socyaliści, że oni i tylko oni są przyjaciółmi robotników i ludu wiejskiego, że nikt tak nie jest życzliwy ludowi roboczemu, nikt tak nie pragnie dopomódz jego niedoli, jak oni.

Że w tem wszystkiem niema ani słowa prawdy, że to wszystko kłamstwo — to widać codziennie i na każdym kroku. Bo powiedzcie sami, co dotąd dobrego zrobili socyaliści biednemu ludowi? zrobili chyba tyle dobrego, że dziś za wszystko trzeba płacić drożej, niż dawniej.

Wiadomo, że dziś wszystko podrożało; a kto tę drożyznę spowodował? — oto nikt, tylko socyaliści. Namówili oni w roku zeszłym robotników, pracujących w kopalniach węgla na Śląsku i na Morawie, do bezrobocia t. j. do strejku. Przez kilka tygodni kopalnie były zamknięte, stracili na tem bardzo wiele sami robotnicy, nie biorąc żadnej przez ten czas zapłaty, a zyskali tylko właściciele kopalń.

Wskutek tego strejku zabrakło węgla, i węgiel wielce podrożał, a że wszystkie inne fabryki, potrzebujące węgla, musiały i muszą za węgiel drożej płacić, więc i one podniosły ceny swych wyrobów. Dzisiejszą przeto drożyznę, mamy do zawdzięczenia tylko socyalistom.

Teraz zwróćmy oko na inną sprawę. Tyle jest biednego ludu po miastach i po wsiach, a czy się nim socyaliści opiekują? czy który socyalista pomyślał o tem jak tu temu ludowi dopomódz? Jenerałowie socyalistów zbierają tylko składki od biednych robotników na różne fundusze, a właściwie dla siebie i na niegodziwą agitacyę, — ale z tych składek nie dają ani centa biednemu ludowi.

Sami żyją sobie lepiej niż niejeden hrabia, jeżdżą za granicę, jedzą i piją dobrze, a robotnik, który dał im na składkę nieraz ostatni grosz, nie ma co do gęby włożyć.

Jeszcze nikt dotąd nie słyszał, aby socyaliści założyli (przynajmniej u nas) jaką tanią kuchnię dla biednych wyrobników, jaką kasę pożyczkową i zapomogową, wogóle, aby w jakikolwiek sposób starali się ulżyć nędzy biednych robotników.

Natomiast ci, których socyaliści nazywają wrogami ludu, ci najwięcej pomagają biednym ludziom. Ot, nie potrzeba szukać daleko przykładów. Przez socyali-

stów podrożał bardzo węgiel do palenia. Dla biedaków, cios to wielki, gdy trzeba zapłacić za cetnar węgla o kilka lub kilkanaście centów więcej.

Jakby temu zaradzić, by biedacy mieli tańszy węgiel, o tem socyaliści nie pomyśleli, za to pomyśleli o tem w Krakowie tacy ludzie, należący do krakowskiej rady miejskiej, których socyaliści przedstawiają ludowi jako wrogów.

Dzięki tym niby wrogom ludu, dziś po ulicach Krakowa jeżdżą wozy z węglem do palenia, po cenie daleko niższej, niż w składach węglowych.

Albo przypatrzmy się, co się dzieje w Warszawie. I tam biedactwa dużo, a głodne ono i jeść potrzebuje. Socyaliści bałamucą to biedactwo, podobnie jak u nas, tylko potajemnie, obiecują mu złote góry i wyciągają od niego ostatni grosz na różne składki, nie troszcząc się wcale czy ten biedny robotnik ma co do gęby włożyć, czy nie.

I znowu musieli tutaj dopomódz biedakom ci, których socyaliści nazywają wrogami ludu. Jeden z XX. Proboszczów warszawskich, mianowicie ksiądz Chełmicki przy pomocy różnych osób zaprowadził tak zwane kuchnie ruchome. Są to wozy, rozwożące w kotłach po ulicach ciepłą strawę, którą można kupić za kilka kopiejek. Codziennie skupiają się setki biedactwa koło takich wozów, dziękując w duchu dobroczyńcom za tak tanią i ciepłą strawę.

Pokażcież nam teraz, czy socyaliści zrobili gdzie co podobnego? Nie zrobili i nie zrobią, bo im wcale o to nie chodzi, by dopomódz biedakom, tylko by od biedaków ostatni grosz wyciągnąć i bałamucić ich i podjudzać.

Lepiejby atoli zrobił niejeden robotnik, gdyby ten grosz, co daje do kasy socyalistycznej, zaniósł do domu i dał żonie na potrzeby domowe, bo może dzieci jeść co nie mają. Co to za ojciec, który woli wspomagać jenerałów socyalistycznych i żydów, by ci dobrze sobie żyli, a dzieci jego, by głód cierpiały?

Niema u takiego robotnika serca ni rozumu, jak niema również i u tych wieśniaków, którzy widzą, że dla nich różni obłudni przyjaciele nic dobrego nie zrobili dotąd, a jednak im wierzą, czytają ich gazetki i słuchają ich.

Gdyby ci ludzie mieli więcej światła w głowie i głębiej się zastanawiali nad działalnością różnych swoich przyjaciół, toby się wnet na nich poznali, ale cóż, kiedy oświata w naszym kraju jeszcze bardzo niska; mało jeszcze stosunkowo ludzi, garnących się do czytania a zwłaszcza do czytania dobrych i prawdziwie pouczających gazetek i książek. Wielu woli czytać głupstwa, oszczerstwa na drugich i wymyślania przeróżne, niż taką książkę lub gazetkę, która poucza i do dobrego zachęca.

Większa zaś część wieśniaków nie czuje żadnego pociągu do oświaty, zdaje się im, że wystarcza żyć bez wszelkiej nauki, bo i tak to życie się przeżyje.

Zapewne, ale i bydlęta tak samo robią, i one tylko jedzą, pracują i śpią — czyż więc człowiek ma tak samo robić, jak nierozumne istoty? Taki człowiek poniża swą godność człowieczą.

Są i tacy, którym żal wydać trochę grosza na gazetki lub książki; ci zazwyczaj wymawiają się, że ich nie stać na to — co jest kłamstwem, bo na gazetkę może się zdobyć każdy, gdyby tylko chciał.

Jeden wieśniak, zamiłowany w czytaniu, chcąc mieć grosz na opłacenie gazetki, zostawiał sobie co roku z gromadki kur, jakie chował koło domu, jednę kurę umyślnie na gazetki.

Utrzymanie jej przy całej gromadzie nie wiele go kosztowało — większą część kur i jaja, które mu zniosły, sprzedawał na opędzenie potrzeb domowych, a pieniądze, które brał za jaja, zniesione przez ową jedną kurę, składał i zebrał z nich potrzebną sumę na opłacenie gazetki.

Inny znowu chował na ten cel króliki, inny gołębie, aby tylko mieć gazetkę.

Nie tyle więc ubóstwo i bieda stoją na przeszkodzie niejednemu wieśniakowi w prenumerowaniu gazetki, ile raczej brak dobrej woli i obojętność dziwna, brak ciekawości, brak chęci nauczenia się czegoś i dowiedzenia się co się w świecie dzieje, a taka obojętność względem oświaty wła-

snej — to niedobrze świadczy o ludzie i lud nasz powinien się już raz z niej otrząsnąć. *Bojomir.*

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Posłowie galicyjscy do Rady państwa.

Ukończone są już wybory z wszystkich kuryj, tak w naszym kraju, jak i w innych krajach monarchii austryackiej.

Nas przedewszystkiem obchodzą posłowie, jakich nasz kraj do Wiednia wyśle. Podaliśmy już swego czasu wynik wyborów z 4-tej i 5-tej kuryi — teraz zestawiamy wszystkie kurye razem i podajemy ogólny spis wszystkich posłów. Są nimi:

Z kuryi 5-tej (15 posłów). Kraków: socyalista Ignacy Daszyński; Lwów: radykalny demokrata Ernest Breiter; Tarnów: X. Dr. Michał Żyguliński; Sanok: Wincenty Jabłoński; Jarosław: Andrzej Wilk (stojałowczyk); Przemyśl: Dr. Adam Doboszyński, Brody: Paweł książę Sapieha; Stryj: radykał ruski Dr. Kos; Tarnopol: Dr. Tadeusz Niementowski; Stanisławów: Dr. Jan Walewski; Borszczów: Mieczysław hr. Piniński; Kołomyja: Stefan Moysa Rosochacki; Wadowice: stojałowczyk włośc. Maciej Fijak; Nowy-Sącz: Dr. Michał Danielak; Rzeszów: stojałowczyk włośc. Antoni Bomba. Razem 9 członków Koła polskiego, 1 socyalista, 1 radykał polski, 1 radykał ruski, 3 stojałowczyków.

Z kuryi 4-tej (27 posłów). Kraków: nauczyciel ludowy Jan Wojtyga; Sanok: Jan hr. Potocki; Przemyśl: Paweł Tyszkowski; Jarosław: X. kan. Tomasz Własowski; Sambor: Juliusz Giżowski; Stryj: Karol hr. Dzieduszycki; Kałusz: Julian Romańczuk; Lwów: T. Merunowicz; Żółkiew: moskalofil Dr. Michał Korol; Brody: Aleksander Barwiński; Złoczów: Henryk Weiser; Brzeżany: Wasyl Jaworski, radykał ruski; Stanisławów: X. Kornel Mandyczewski; Kołomyja: ugodowiec ruski radca Dłużański; Zaleszczyki: Antoni Jaksa Chamiec; Buczacz: Maryan br. Błażowski; Trembowla: Adam hr. Gołuchowski; Tarnopol: ruski ugodowiec Dr. Emil Gładyszewski; Biała: stojałowczyk Jan Kubik; Wadowice: Dr. Franciszek Opydo; Nowy-Sącz: Jan Potoczek; Bochnia: ludowiec Michał Olszewski; Tarnów: ludowiec Jan Bojko; Ropczyce: ludowiec Franciszek Krempa; Rzeszów: stojałowczyk Tomasz Szajer; Łańcut: X. prob. hr. Komorowski; Jasło: X. prob. Leon Pastor. Razem 15 członków Koła polskiego, 2 stojałowczyków, 3 ludowców, 4 ugodowców Rusinów, 3 moskalofilów.

Z kuryi 3-ciej (miasta — 13 posłów). Lwów: Dr. Leonard Piętak i Tad eusz Romanowicz; Kraków: Dr. Ferdynand Weigel i Jan Rotter; Przemyśl-Gródek: radca Królikowski; Sambor-Stryj-Drohobycz: Dr. Gustaw Roszkowski; Tarnopol-Brzeżany: prof. Dr. Ćwikliński; Stanisławów-Tyśmienica: inżynier kolej. Paweł Stwiertnia; Kołomyja-Śniatyn-Buczacz: zastępca dyrektora kolei Seinfeld; Brody-Złoczów: Dr. Emil Byk; Biała-Nowy-Sącz-Wieliczka: Dr. Wilhelm Binder; Tarnów-Bochnia: adwokat Dr. Stojałowski; Rzeszów-Jarosław: Dr. Michał Grek. Razem 13, wszyscy członkowie Koła polskiego.

Z kuryi Izb przemysłowo-handlowych (3 posłów). Z lwowskiej: Jan Piepes-Poratyński; z krakowskiej: Dr. Arnold Rappaport; z brodzkiej: Dr. Henryk Kolischer. Razem 3, wszyscy członkowie Koła polskiego.

Z wielkiej własności (20 posłów). Lwów: Dawid Abrahamowicz; Kraków: Antoni hr. Wodzicki; Przemyśl: Kazimierz hr. Szeptycki; Sanok: Włodzimierz Gniewosz; Sambor: Stanisław Sozański; Jaworów: Dr. Wład. Kozłowski; Złoczów: Apolinary Jaworski; Brzeżany: Julian br. Błażowski; Rohatyn: Seweryn Henzel: Stanisławów: Wojciech hr. Dzieduszycki; Tarnopol: Michał Garapich; Tarnów: Władysław Struszkiewicz; Rzeszów: Adam Jędrzejowicz; Stryj: Eugeniusz Abrahamowicz; Czortków: Wład. Wiktor Czaykowski; Wadowice: Herman br. Czecz;

Kołomyja: Dr. Henryk Wielowieyski; Nowy-Sącz: Dr. Piotr Górski; Bochnia: Józef Popowski; Żółkiew: Dr. Stan. Starzyński. Razem 20, wszyscy członkowie Koła polskiego.

Na 78 posłów, wybranych tym razem z Galicyi, jest 32 nowych, którzy w poprzedniej kadencyi Rady państwa nie zasiadali, a mianowicie: Breiter, Jabłoński, Wilk, Doboszyński, Kos, Niementowski, Piniński, Fijak, X. Żyguliński, Bomba, X. Włazowski, hr. Karol Dzieduszycki, Romańczuk, Korol, Jaworski, Dłużański, Chamiec, hr. Gołuchowski, Wojtyga, Dr. Opydo, Michał Olszewski, X. hr. Komorowski, Piętak, Romanowicz, Królikowski, Rotter, Dr. Stojałowski, Grek, Sozański, hr. Wodzicki, Czaykowski i Starzyński.

Z 78 posłów galicyjskich jest: 60 członkami Koła polskiego, 5 stojałowczyków, 3 ludowców, 3 Rusinów z partyi Romańczuka, 4 Rusinów ugodowców, 1 radykał ruski, 1 radykał polski, 1 socyalista.

Czy się „Unia ludowa“ utrzyma?

Jedna z gazet ludowych pisząc o „Unii“ X. Stojałowskiego ze Stapińskim zauważa całkiem dobrze, że ta „Unia“ nie utrzyma się długo i że ten sojusz pryśnie jak bańka mydlana, bo jak się nie zgodzi noc z dniem, a ogień z wodą, tak samo nie zgodzi się X. Stojałowski ze Stapińskim.

Każdy z nich chce być tylko jenerałem, więc przy najbliższej jakiej sposobności pożrą się ci przyjaciele na nowo, jak to już dawniej bywało przed laty. Poczekajmy tylko jakiś czas, a zobaczymy nową wojnę — i to — o kogo? — oto o biednego chłopa, którego dzisiaj agitatorowie przerzucają jak piłkę z ręki do ręki i zrobili sobie z niego handel.

Sojusz ten nadto zawarto bez ludu, bo wybitniejszych i uczciwszych włościan nie było przy układaniu „Unii“, nie było na tem weselu, w którem X. Stojałowski prowadził do ślubu Stapińskiego. Lud się musi poznać na tym haniebnym handlu i wzgardzi tymi, którzy ludem, jak jaką rzeczą, handlują.

W sprawie rekrutów, landwerzystów i rezerwistów.

W roku zeszłym 1900 uchwalił nasz Sejm polecić Wydziałowi krajowemu, aby tenże wystarał się o wprowadzenie pewnych zmian w ustawie wojskowej.

Wydział krajowy spełniając to polecenie, przedłoży na najbliższej sesyi Sejmowi następujące rezolucye z wezwaniem do rządu, aby je przeprowadził jako ustawy.

Sejm ma zażądać od rządu: 1) aby rekruci, rezerwiści i landwerzyści otrzymali zupełne odszkodowanie i zwrot kosztów za podróże, podejmowane w celu odbycia przepisanej służby wojskowej i z powrotem do domu we wszystkich wypadkach stawiennictwa; 2) aby wszelkie szkody materyalne, jakie ponosi wojskowy przez to, jeżeli nie z własnej winy, podczas służby wojskowej, nabawi się choroby lub kalectwa, zostały mu, względnie jego rodzinie ze skarbu wojskowego w zupełności wynagrodzone; 3) ażeby wszyscy obowiązani do służby wojskowej synowie rolników, byli na czas żniw zwalniani od służby i aby do ćwiczeń wojskowych powoływano ich tylko w czasie, wolnym od zasiewów i żniw, oraz aby ciężkie stosunki gospodarcze czy rodzinne, wystarczały do zwolnienia zupełnego urlopnika od ćwiczeń wojskowych; 4) wreszcie, aby urlopnikom biednym, którzy odbyli dwu- lub trzyletnią służbę wojskową, dawano w chwili urlopowania, stare mundury wojskowe, zamiast sprzedawania ich za bezcen przekupniom.

Sejm to z pewnością uchwali, zachodzi atoli wątpliwość, czy rząd na to się zgodzi.

Strejk w Borysławiu.

W połowie stycznia wybuchł w Borysławiu, gdzie są kopalnie wosku ziemnego, olbrzymi strejk. Przeszło 600 robotników urządziło bezrobocie. Przyczyna strejku miała być następująca:

Przy wszystkich kopalniach borysławskich znajdują się suszarnie, albowiem wskutek wodnistego gruntu Borysławia, pracują robotnicy w kopalniach we wodzie, sięgającej często do kolan. Nadto ścieka ze ścian kopalni woda tak, że z kopalni wychodzą robotnicy nawskróś przemokli. W suszar-

niach przeto suszą swe ubranie po wyjściu z kopalni.

W styczniu mimo tak wielkich mrozów, kazał dyrektor Banku kredytowego (do którego część kopalni należy) p. Gąsiorowski zamknąć suszarnie. Robotnicy od dwóch tygodni napróżno błagali dyrektora Gąsiorowskiego o otwarcie suszarni, wykazując, że jest niemożliwością w zimie, gdy mróz dochodzi 20 stopni w nawskróś przemokniętych ubraniach, iść milę drogi z kopalni do mieszkania.

Dyrektor Gąsiorowski odmownie załatwił wszelkie prośby robotników.

Gdy jednak w ostatnim tygodniu w nieznany dotąd sposób wzmogła się liczba zasłabnięć między robotnikami, postanowili ci tak długo nie podejmować pracy, aż się nie otworzy suszarni, jak bywało do ostatniego roku.

Dyrektor Gąsiorowski odpowiedział robotnikom żandarmami, których ściągnięto z wszystkich okolicznych posterunków. Starosta zaś drohobycki wysłał wojsko.

Po kilkudniowym targu, zawarto wreszcie ugodę, korzystną dla robotników, a mianowicie: 1) Zarząd kopalni obowiązuje się, począwszy od 1 lutego b. r. podwyższyć płacę robotnikom, a to wedle kategoryi, na jakie zarząd podzieli robotników stosownie do ich zatrudnienia i wyszkolenia. 2) Żaden z robotników nie może być z powodu strejku oddalonym. 3) Praca w niedzielę ma być ograniczona jedynie do najniezbędniejszych robót. 4) Zarząd obowiązuje się przestrzegać, by nadzorcy i kierownicy dobrze obchodzili się z robotnikami. 5) Zarząd zezwala na zmianę statutów Kasy brackiej w myśl żądań robotników. 6) Dla robotników wierzchowych, dla których obowiązuje dwunastogodzinny dzień roboczy, zaprowadza zarząd dwugodzinną obiadową pauzę.

Tak opisuje ów strejk *Słowo polskie.* Inaczej nieco przedstawia całą sprawę *Dziennik polski*, który tak pisze:

„W kopalni wosku należącej do byłego Banku kredytowego, a dziś do Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, wybuchło bezrobocie robotników, zajętych w tych kopalniach. Robotników tych jest ogółem 800.

Domagali się oni już od dłuższego czasu podwyższenia płacy i zmniejszenia godzin pracy. W pierwszych dniach stycznia b. r. zaostrzenie stosunków dosięgło szczytu. Czekano tylko bezpośredniej przyczyny. Znalazła się i ta.

W czasie nieobecności dyrektora kopalni, Gąsiorowskiego, inżynier kopalni Łukaszewski, kazał na przeciąg kilkunastu godzin zamknąć tak zwaną suszarnię, gdzie robotnicy wychodząc przemokli z szybów (w kopalniach jest wiele wody), osuszali ubrania. Zrobił to raz dla ukarania robotników, którzy w suszarni robili wielkie hałasy i dopuszczali się z pustoty przeróżnych psot. Równocześnie jednak pozwolił im w czasie, gdy nie są zajęci, przebywać w tak zwanej poczekalni zabudowań kancelaryjnych wystarczająco ocieplanych. W ten sposób robotnicy nie potrzebowali po robocie przebywać tej dużej zresztą odległości, o jaką oddalona jest omawiana suszarnia od szybów kopalnianych.

Mimoto robotnicy domagali się gwałtownie otwarcia „suszarni“. Gdy im tego odmówiono, odmówili udziału w dalszej pracy. Wybuchło najformalniejsze bezrobocie.“ Tyle *Dziennik polski.*

To drugie opowiadanie jest zgodniejszem z prawdą. W każdym razie strejk ten przyniósł robotnikom korzyść, głównie dla tego, że Bank musiał zgodzić się na ich żądania, bo przy dłuższym strejku byłaby woda zalała kopalnie.

Nowe prawo o swojszczyźnie.

Dotychczas istniało prawo w Austryi, i to od roku 1863, że gdy kto chciał należeć do jakiej gminy, w której się nie urodził, tylko mieszkał, albo i nie mieszkał — rady gminne orzekały o tem, czy go przyjąć lub nie przyjąć do gminy.

Jeżeli rada gminna uchwaliła nie przyjąć kogo do gminy — to nie było rekursu. Gminy wykonywały to prawo z wielką zawsze ostrożnością, bo się bały, aby nowy członek nie stał się kiedyś ciężarem dla gminy, i aby gmina nie była zmuszoną opiekować się nim i jego rodziną.

Z tego powstawały w państwie różne zawikłania i dziwne stosunki, bo się zdarzało, że ktoś mieszkał w jakiej gminie (na wsi lub w mieście) przez kilka i kilkanaście

lat, pracował, płacił podatki gminne, a jednak on i jego wnukowie nie należeli do tej gminy i nie mogli korzystać z praw tej gminy.

W Radzie państwa nieraz o tem mówiono i wzywano rząd, aby tę ustawę zmienił. Rząd atoli nic sobie z tego nie robił, dopiero w roku 1896, kiedy na czele rządu stał hr. Badeni, rząd przedłożył nową ustawę, która atoli zaczęła obowiązywać teraz dopiero, to jest z Nowym Rokiem 1901.

Na mocy tej nowej ustawy, każdy pełnoletni obywatel, jeżeli w jakiej gminie zamieszka przez 10 lat bez przerwy, ma prawo żądać od gminy, aby go na członka gmina przyjęła, a gmina nie może mu tego odmówić. Dzień 1 stycznia 1901 roku liczy się jako początek do rachowania tych 10 lat pobytu. Gdyby gmina odmówiła przyjęcia, obywatel może się odwołać do wyższej władzy.

W ten sposób zmieniono prawie zupełnie dawne prawo o „przynależności do gminy“, czyli „prawo swojszczyzny“, a trzeba przyznać, że zmiana ta jest dobra i sprawiedliwa.

Austrya i Węgry.

Rząd austryacki jest teraz po ukończonych wyborach jeszcze w większym kłopocie, niż przed wyborami, bo z wyborów wyszło dużo takich posłów, którzy wszelkie narady będą uniemożliwiali.

Przedewszystkiem stronnictwo Schönerera i Wolfa wzrosło teraz z 8 na 21 posłów; będą to sami borbifaksy i do tego zwolennicy Prusaków, którzy usiłują Austryę zrobić prowincyą pruską, a wszystkich Słowian poddać w najsroższą niewolę.

Prezydent ministrów Körber zaprasza do Wiednia przewódzców różnych stronnictw i naradza się z nimi, coby tu zrobić, aby uczynić Radę państwa zdolną do działania, ale prawdopodobnie takiego ratunku nie znajdzie.

Przebąkują dlatego o zaprowadzeniu rządów absolutnych, albo o zmianie konstytucyi, o jakiej już wspomnieliśmy dawniej, to jest, aby nie było wcale Rady państwa, tylko, aby Izba panów mogła wszystko uchwalać.

W drugiej połowie stycznia bawił w Wiedniu Carp, prezydent rumuńskich ministrów. Cesarz dał mu wielki order i wydał dla niego obiad dworski. Mówią, że ten pobyt rumuńskiego ministra w Wiedniu ma jakieś polityczne znaczenie.

Sprawa polska w Sejmie pruskim.

Polscy posłowie z Poznańskiego, a zwłaszcza X. Dr. Jażdżewski i p. Mizerski poruszyli w Sejmie pruskim sprawę polską, to jest wykazywali, jak po barbarzyńsku postępuje rząd pruski z Polakami.

Poseł Mizerski użalał się, że przez nauczanie w szkołach religii w języku niemieckim, dzieci polskie nie rozumieją przykazań Bożych i innych prawd Wiary.

X. Jażdżewski wykazywał w dzielnej mowie, że Polakom dzieje się krzywda i wielka niesprawiedliwość, dlatego ludność polska musi się burzyć. Polacy mogliby żyć zgodnie z Niemcami, ale Niemcy tego nie chcą i doprowadzają coraz nowemi ustawami lud polski do rozpaczy.

Odpowiadali im ministrowie pruscy, Studt, minister oświaty i minister spraw wewnętrznych Rheinbaben.

Odpowiedzi ministrów były wprost bezczelne i wyzywające. Obaj bowiem ministrowie starali się udowodnić, że rząd pruski musi uciskać Polaków, bo ci ciągle myślą o odbudowaniu Polski, a więc są nieprzyjaciółmi państwa niemieckiego i że rząd pruski w niczem nie zmieni swej polityki względem Polaków. Niech nie zmienia — ale niech patrzy końca!

200-letnia rocznica istnienia Królestwa pruskiego.

Dnia 18 stycznia tego roku upłynęło 200 lat, od czasu, jak Fryderyk Kurfürst, książę pruski ogłosił się „Królem“ pruskim, za zgodą Cesarza austryackiego Leopolda I. Stało się to 18 stycznia 1701 roku w Królewcu.

W zamian za to obowiązał się Fryderyk stawić pod rozkazy dworu wiedeńskiego 14.000 ludzi, i we wszystkich sprawach Rzeszy niemieckiej iść za wskazówkami cesarza niemieckiego.

Kiepsko wyszedł potem na tem dwór

wiedeński, bo Prusy wzrosły w siłę i dziś stały się dla Austryi wielkiem niebezpieczeństwem.

W jakim byli stosunku do Polski poprzednicy dzisiejszych królów pruskich?

Poprzednikami dzisiejszych królów pruskich byli książęta pruscy czyli margrabiowie brandenburscy. Założycielem tej rodziny był niejaki Albert brandenburgski, który przedtem należał do Zakonu krzyżackiego, a porzucił zakon i wiarę katolicką i ożenił się.

Otóż ten Albert był lennikiem Polski. i w roku 1525 składał na rynku krakowskim przysięgę wierności Królowi polskiemu Zygmuntowi Staremu.

Przysięga ta tak opiewała:

„Ja, Albert, margrabia brandenburski, książę pruski, szczeciński, pomorski, Słowian i Kaszubów, książę Rugji i burgrabia norymberski, przyrzekam i przysięgam, że Najjaśniejszemu księciu i panu Najdostojniejszemu Zygmuntowi, królowi Polski, wielkiemu księciu Litwy, panu na Rusi i na wszystkich ziemiach pruskich i jego spadkobiercom i następcom, królom i królestwu polskiemu będę wierny i posłuszny, o dobro Najj. Króla i jego dziedziców, oraz o dobro Królestwa pruskiego starać się będę, przed każdą szkodą przestrzegę i ją usunę i wszystko to czynić będę, co wierny wasal czynić powinien. Tak mi Boże dopomóż i ty święta, Boża ewangielio!“

Minęło od tego dnia siedm ćwierci wieku, w których Polska przechodziła różne koleje, aż wreszcie skorzystał z jej słabości jeden z następców Alberta, mianowice Fryderyk II. zrzucił z siebie lenno, zaprzysiężone Polsce i ogłosił się królem pruskim. Właściwie więc on jest założycielem drugiej pruskiej rodziny królewskiej, Hohenzollerów.

Dla Prusaków dzień to radości, a dla Polaków dzień przykry, bo nam przypomina, że jeden z poprzedników dzisiejszego króla, Fryderyk, zwany Wielkim, zalewał Polskę fałszywemi talarami i niemi przekupywał Polaków, a wreszcie nakłonił carycę Katarzynę II. i cesarzową Maryę Teresę do rozbioru Polski.

Następcy jego zaprzysięgli wprawdzie uroczyście swobodę wiary i języka dla zebranych zabranych ziem polskich, ale złamali tę przysięgę i po dziś dzień ją łamią, bo Polaków prześladują, zabierają im mowę, wiarę i ziemię.

Ucisk Polaków pod Prusakiem z każdym dniem wzrasta, ale przyjdzie, da Bóg, chwila, że my się im za to odpłacimy. Pycha prusacka doszła dziś do szczytu, z którego kiedyś runąć musi, bo krzywda, jaką Prusak wyrządza narodowi polskiemu, nie może pozostać bez ukarania. Jest na niebie Bóg sprawiedliwy, który ujmie się za narodem polskim, gdy ten odpokutuje przeszłe swoje winy.

Prześladowanie polskich studentów.

Pruski rząd zaczyna naśladować rząd moskiewski i prześladuje polskich studentów, bojąc się, aby ci nie odbudowali Polski.

W niedawnym czasie odbyły się liczne rewizye. I tak w Pelplinie zjawił się komisarz policyi w seminaryum duchownem i przesłuchiwał 7 studentów, czy nie należą do jakich tajnych stowarzyszeń. Przesłuchanie odbyło się w obecności rektora.

Chełmnie odbyły się rewizze u 53 studentów gimnazyalnych, szukano członków stowarzyszenia gimnazyalistów dla popierania nauki historyi i literatury polskiej

W Toruniu komisya odbyła rewizyę w domu studentów gimnazyalnych Polaków, w czasie ich bytności w szkole. Prokurator przesłuchiwał bardzo wielu tych studentów. Z mieszkań ich zabrano przytem bardzo wiele pism i książek polskich, naukowych. O wyniku śledztwa jeszcze nie wiadomo.

Rosya.

Gazety rosyjskie rozpisują się o Francyi, z którą jak wiadomo, Rosya jest w przyjaźni. Gazety zauważają, że się coś w tej przyjaźni psuje, i że Francya przechodzi teraz ciężkie przesilenie. Możliwem jest nawet, że w mniejsce rządu republikańskiego, nastanie we Francyi inny rząd (królewski), — ale taki rząd byłby dla powszechnego spokoju niebezpieczny.

Sprawa żydowska. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpatruje projekt, aby żydom pozwolono osiedlać się nietylko po większych miastach w Królestwie, na Litwie

i na Wołyniu i na Podolu, ale i po większych wsiach, które w tym razie otrzymałyby prawa miast.

Dla biednych Chińczyków. Bank rosyjsko chiński rozdzielił pomiędzy ubogą ludność chińską w imieniu cara, oprócz znacznej ilości ryżu, także i 12.000 ciepłych ubrań. Dotychczas rozdzielał podobne rzeczy rząd chiński. W bliskim czasie rozda jeszcze wspomniany bank tysiąc ubiorów.

Francya.

Walka przeciw zakonom. Rząd francuski przedłożył już parlamentowi projekt nowej ustawy o zakonach i stowarzyszeniach religijnych. Celem nowej ustawy ma być niby to tylko, aby każdy zakon istniał za zezwoleniem rządu — bo zakony uważa rząd francuskl za niebezpieczne (!), zwłaszcza dla tego, że gromadzą w swem posiadaniu wielkie bogactwa.

O majątkach klasztornych to wiedzą masoni i socyaliści francuscy, ale o majątkach, jakie tam żydzi mają, to nic nie wiedzą.

Socyalistyczni posłowie postawili jeszcze dodatkowy wniosek, żądający wprost, aby wszystkie majątki zakonne, ruchome i nieruchome skonfiskowane zostały na rzecz państwa, naturalnie dla tego, aby socyaliści mieli za co hulać.

W chwili, gdy to piszemy dyskusya nad projektem rządowym jeszcze nie skończona.

Co robi były król serbski?

Milan, były król serbski, rozgniewany na swego syna Aleksandra, obecnego króla Serbii, za to, że ten ożenił się bez jego pozwolenia z Dragą, a jeszcze więcej za to, że mu nie chce dać pieniędzy na hulatykę podburza teraz Serbów przeciw swemu synowi i zachęca ich do rewolucyi i do zrzucenia go z tronu.

Również i pomiędzy wojskiem rozpowszechniono własnoręczne pismo Milana, wzywające żołnierzy do spisku. Ładny ojciec!

Zamach anarchistyczny.

Gazety niemieckie donoszą, że w Bukareszcie (w Rumunii) wykryła tamtejsza policya spisek anarchistów, którzy mieli zamordować Milana byłego króla Serbii, o którym wyżej wspominamy. Zamach ten miano wykonać w Rumunii, w czasie pobytu tamże Milana.

Nowe trój-przymierze.

Gazeta moskiewska *Nowoje Wremia* pisze, że Serbia, Bułgarya i Czarnogóra połączyły się razem i utworzyły między sobą trój-przymierze. Rząd austryacki jednak i rząd turecki nie wierzą w to, lecz raczej boją się tego, aby na wiosnę nie wybuchło powstanie w Macedonii, skąd nadchodzą niepokojące wieści.

Podobno Bułgarya sama do tego powstania zachęca, choć urzędownie wypiera się.

Anglia.

Śmierć królowej angielskiej i nowy król. Królowa Anglii, Wiktorya I. zmarła dnia 22 stycznia o godzinie pół do siódmej wieczorem.

Zmarła królowa urodziła się w roku 1819, a więc liczyła 82 lat życia. Na tron wstąpiła w roku 1837, jako 18-letnia dziewczyna, po swym stryju Jerzy IV.

W roku 1840 zaślubiła księcia Alberta sasko-koburg-gotajskiego i żyła z nim badzo szczęśliwie przez 21 lat, t. j. do jego śmierci. Z tego małżeństwa narodziło się 9 dzieci, z których jedna córka Fryderyka jest matką dzisiejszego cesarza niemieckiego.

Berło panowania w Anglii obejmuje teraz po śmierci Wiktoryi, najstarszy jej syn Albert Edward, dotychczasowy książę Walii, który wstępuje na ton jako *Edward VII.*

Z powodu śmierci królowej przesłali telegramy z wyrazami współczucia wszyscy monarchowie, a także i Papież.

Nowy król Edward VII jest człowiekiem wielce wykształconym, uprzejmym dla wszystkich i liczy już 60 lat życia. Dość więc długo czekał Edward VII na koronę królewską. Ma on być przyjacielem Francyi, Niemców zaś nie lubi, a to może wiele zmienić obecne stosunki polityczne w świecie, bo niechże Anglia połączy się z Francyą i z Rosyą — to Niemcy będą się mieć z pyszna.

Hiszpania.

Ruch „Karlistów“, dążących do zrzucenia z tronu obecnej rodziny królewskiej, a oddania go Don Carlosowi wzrasta, zwłaszcza w prowincyach północnych, a kierują nim głównie księża.

Ze szkół powyrzucano już portrety rodziny królewskiej, a zamiast nich dano krzyże.

Wojna w Chinach.

Słychać, że cesarz chiński zgodził się już przez swych pełnomocników na wypełnienie żądań postawionych mu przez mocarstwa europejskie, i że już wydany został edykt z pieczęcią cesarską w tej sprawie.

Równocześnie wręczyli pełnomocnicy chińscy posłom europejskim telegram, w którym cesarz żąda, aby forty w mieście Taku nie zostały zniesione, tylko przez wojska europejskie obsadzone; dalej żeby zakaz przywozu broni miał oznaczone czasowe granice, i wreszcie aby zaprzestano ekspedycyj karnych.

Dalej zapytuje cesarz chiński, jak wielka przestrzeń gruntu potrzebna jest dla poselstw w Pekinie, ilu ludzi liczyć ma warta poselska po oddaleniu się wojsk, ile wyniosą prawdopodobne koszta wojskowych operacyj, a wreszcie kiedy cudzoziemcy chcą oddać Chińczykom sprawowanie urzędów publicznych. O ukaraniu winnych urzędników cesarz nic nie mówi.

Główny dowódzca wojsk europejskich hr. Waldersee ma powrócić do Niemiec nakoniec, to jest, jeśli nie zajdą jakie nieprzewidziane okoliczności. Te zaś łatwo zajść mogą. Jak bowiem donoszą z Pekinu, stoi w Singanfu 85.000 wojsk chińskich. Wojska te ciągle odbywają ćwiczenia i są pewne, że potrafią stawić czoło Europejczykom w otwartem polu.

Kronika kościelna.

Intronizacye nowych Najprzewielebniejszych XX. Biskupów.

W niedzielę dnia 13 stycznia odbyła się w Przemyślu intronizacya Najprzewiel. **X. Biskupa Józefa Sebastyana Pelczara** na stolicę biskupią dyecezyi przemyskiej.

Ceremonia ta rozpoczęła się pochodem z pałacu biskupiego do kościoła katedralnego.

Na czele świetnego orszaku kroczyli księża, a za nimi X. Biskup. We drzwiach katedry oczekiwał X. Biskupa X. kanonik-infułat Łękawski w otoczeniu kanoników i oddał X. Biskupowi, według zwyczaju, klucze katedry leżące na srebrnej tacy.

X. Biskup kroczył przez kościół napełniony publicznością, a przez ten czas śpiewano łacińską pieśń: *Ecce sacerdos magnus* (Oto kapłan wielki).

Koło wielkiego ołtarza zebrali się tymczasem księża i różni dostojnicy kościelni i świeccy.

Gdy X. Biskup stanął u stóp ołtarza wielkiego, ukląkł i zaczął się modlić. Gdy skończono śpiewać, jeden z księży odczytał pismo Ojca św., w którem mianuje Ojciec św. X. Pelczara Biskupem przemyskim. Potem inny ksiądz odczytał po polsku pismo Ojca św. do l u d u t. j. do wszystkich katolików dyecezyi przemyskiej.

W tem piśmie rozkazuje Ojciec św. aby katolicy dyecezyi przemyskiej oddawali cześć należną X. Biskupowi i wykonywali jego rozkazy z uległością, tak, aby X. Biskup miał w swych wiernych uległych synów, a wierni w nim najżyczliwszego ojca.

Po odczytaniu tych pism Ojca świętego książe Biskup Puzyna z Krakowa ubrany w szaty biskupie usiadł na krześle. X. Biskup Pelczar, złożył w jego ręce wyznanie wiary i przysięgę wierności i posłuszeństwa Kościołowi i Papieżowi.

Potem poszedł X Biskup Pelczar do tronu i usiadł, a X. kanonik Łękawski witał go dłuższą mową w imieniu duchowieństwa i wiernych dyecezyi przemyskiej.

Gdy skończył mówić X. Łękawski, wstał X. Biskup i wygłosił dłuższą mowę, wzywając duchowieństwo do ścisłego wypełniania obowiązków, i aby gorąco pracowało dla zbawienia wiernych, poczem X. Biskup udzielił błogosławieństwa duchowieństwu i wiernym.

Następnie X. Biskup usiadł, a księża kolejno przystępując i całując go w pier-

ciań na ręce — składali tak zwane *homagium*, czyli hołd uszanowania.

Gdy się to skończyło, rozpoczął X. Biskup odprawiać uroczystą Sumę. Po Sumie zaś wstąpił X. Biskup na kazalnicę i miał kazanie do ludu zgromadzonego w kościele, a po skończonem kazaniu udzielił X. Biskup wszystkim błogosławieństwa Ojca św. i na tem skończyła się intronizacya. W południe o godzinie 1-szej odbył się w pałacu biskupim obiad dla różnych dostojników świeckich i dla księży.

— We czwartek dnia 17 stycznia odbył się we Lwowie ingres, czyli intronizacya ruskiego Arcybiskupa Najprzew. **X. Szeptyckiego,** który był poprzednio Biskupem w Stanisławowie.

Wspomnianego dnia bawił rano X. Arcybiskup Szeptycki jeszcze w Stanisławowie. O godzinie $6^1/_2$ rano odprawił w cerkwi solenne nabożeństwo i pożegnał się ze swymi dyecezanami. Podczas mowy rozpłakał się ze wzruszenia.

Po nabożeństwie odprawadziła go wielka procesya na dworzec kolejowy, gdzie się zebrało bardzo dużo publiczności, duchowieństwo polskie i ruskie i naczelnicy władz. Odjeżdżającego X. Arcybiskupa żegnano serdecznie, a panie wręczyły mu bukiety.

Po kilku godzinach jazdy koleją, przybył X. Arcybiskup Szeptycki do Lwowa, o godzinie wpół do pierwszej po południu. Tu zaraz na dworcu kolejowym czekały nań rzesze ludu ruskiego i liczne duchowieństwo. Po przemowie, jaką wygłosił jeden z lwowskich kanoników ruskich, odjechał X. Arcybiskup do katedry św. Jura.

U bram katedry czekali nań kanonicy, X. Biskup Czechowicz z Przemyśla, księża i bractwa. X. Arcybiskup wszedł w progi świątyni ubrany w szaty biskupie, a archiprezbyter wręczył mu klucze od katedry.

Potem przeszedłszy przez cerkiew, zasiadł X. Arcybiskup przed wielkim ołtarzem na tronie, obok niego zaś zajęli miejsca XX. Arcybiskupi: Issakowicz i Bilczewski, książę Biskup krakowski Puzyna, X. Biskup Pelczar, X. Biskup Czechowicz, XX. Biskupi-sufragni Weber i Nowak a dalej Namiestnik, Marszałek krajowy, prezydent miasta Lwowa i inni dostojnicy.

Następnie jeden z księży ruskich odczytał pismo papieskie, mianujące X. Biskupa Szeptyckiego lwowskim Arcybiskupem, poczem księża ubrali go w szaty arcybiskupie, i X. Arcybiskup tak przybrany, pobłogosławił trzykroć cały lud i zasiadł na tronie.

Wtedy jeden z księży wygłosił mowę powitalną, na którą odpowiedział X. Arcybiskup i zawezwał do odśpiewania „Mnohaja lita“ na cześć Ojca św. i Cesarza. Następnie tą samą pieśń zaintonował jeden z księży na cześć X. Arcybiskupa. Potem przed wielkim ołtarzem odśpiewano *Te Deum*, później X. Arcybiskup udzielił błogosławieństwa Nąjśw. Sakramentem, a wreszcie odprowadzono go w procesyi do znajdującego się obok cerkwi pałacu biskupiego, gdzie z balkonu X. Arcybiskup raz jeszcze błogosławił. — Tymczasem zaś dzwoniono we wszystkich cerkwiach miejskich i na tem skończyła się uroczystość kościelna. Wieczorem wydał X. Arcybiskup obiad galowy na kilkadziesiąt osób, a nazajutrz dnia 18 przedstawiali mu się w południe księża i naczelnicy władz, oraz deputacye stowarzyszeń polskich i ruskich.

— Wspaniałe były dwie poprzednie intronizacye, ale niemniej wspaniałą była także **intronizacya polskiego Arcybiskupa X. Dra Bilczewskiego.** Odbyła się ona w kilka dni później, to jest w niedzielę 20 stycznia. Przebieg jej był taki:

O godzinie 8 rano przybył X. Arcybiskup do kościoła OO. Dominikanów, gdzie oczekiwało go duchowieństwo, z XX. kanonikami na czele.

Ks. Infułat Zabłocki podał mu w drzwiach kościoła kropidło z wodą święconą, X. Arcybiskup wziął kropidło i idąc przez kościół kropił na obie strony.

Przed wielkim ołtarzem ukląkł na klęczniku i modląc się słuchał cichej Mszy św. odprawianej przez X. kanonika Lenkiewicza. Po Mszy św. jeden z księży zaintonował pieśń „Serdeczna matko“ i przy tym śpiewie ruszyła procesya przez rynek do kościoła katedralnego, równocześnie zaś odezwały się dzwony wszystkich kościołów.

W drzwiach katedry podano Ks. Arcybiskupowi krzyż z relikwiami do pocało-

wania i klucze od kościoła. Gdy X. Arcybiskup przyszedł do wielkiego ołtarza rozpoczęła się ceremonia konsekracyi czyli wyświęcenie na Biskupa. Konsekracyi dokonał Książe Biskup Puzyna w asystencyi X. Metropolity Szeptyckiego i X. Biskupa Pelczara.

Po ukończeniu konsekracyi zaczęła się właściwa intronizacya. X. Arcybiskup wszedł na tron, a jeden z księży otczytywał pisma papieskie, ogłaszające X. Bilczewskiego Arcybiskupem lwowskim.

Potem X. Arcybiskup złożył przysięgę w ręce X. Biskupa Puzyny, następnie włożono nań odznakę arcybiskupią tak zwany „paliusz“, a w tedy stanął przed nim X. Infułat Zabłocki i powitał go przemową w imieniu Duchowieństwa. Po tej mowie księża składali X. Arcybiskupowi „homagium“, czyli hołd szacunku, a gdy się to skończyło odpowiedział X. Arcybiskup na mowę X. Zabłockiego, zachęcając księży, by szli między lud ze słowami nauki Chrystusowej, i aby szczególnie pilnowali katechizacyi. X. Arcybiskup mówił, że gotów stopy całować księdzu, któryby ten obowiązek wypełniał z całą sumiennością. Będzie sprawiedliwym i dobrym, ale żądą od księży posłuszeństwa i wiernego spełniania obowiązków.

Następnie przeszedł X. Arcybiskup do drugiego tronu naprzeciw ambony i tu przemówił bardzo pięknie i rozrzewniająco do ludu i do wiernych wszystkich klas społeczeństwa. Treść mowy była mniej więcej taka:

Wiernych swej dyecezyi ukochał X. Arcybiskup nadewszystko zaraz po Bogu. Oni będa jego jedyną myślą, dobro ich jedynym celem jego tu na ziemi. Widzi jasno, jak ludzie dziś oziębli wobec Boga i jego przykazań. Staraniem jego będzie ich serca rozpalić gorącą miłością ku Stwórcy.

Tej treści przemówienie do ludu, które zrobiło ogromne wrażenie, było już niejako zakończeniem uroczystości aktu konsekracyi i ingresu nowego Arcypasterza.

Potem X. Arcybiskup powrócił przed wielki ołtarz; odprawił jeszcze cichą krótką modlitwę poczem rozebrawszy się z uroczystych szat pontyfikalnych, odprowadzony w uroczystej asyście, odjechał do swej rezydencyi. Dźwięk dzwonów, które się odezwały z wieży katedralnej, obwieściły całemu miastu, iż uroczystość ingresu i konsekracyi nowego Arcypasterza skończona.

Po południu odbył się obiad u OO. Dominikanów dla księży, a wieczorem w pałacu arcybiskupim obiad dla dygnitarzy świeckich i duchownych.

O wspaniałych przemowach tak Najprzewiel. X. Arcybiskupa Bilczewskiego jako i Najprz. X. Biskupa Pelczara napiszemy więcej w jednym z następnych numerów. — A teraz ośmielamy się złożyć wszystkim naszym Najdostoj. Arcypasterzom, tak w imieniu naszej redakcyi jako i w imieniu naszych Czytelników: wyrazy najgłębszego szacunku i życzenia: aby Najdost. Arcypasterze żyli i przewodniczyli nam w jak najdłuższe lata!

Nowiny i Rozmaitości.

Zagadkowa sprawa ze strachami. Kierownik szkoły w Czernichowcach w powiecie zbarazkim p. Korneli Freindorf doniósł z początkiem tego roku do gazet lwowskich, że w tejże wiosce w domu niejakiego Narolskiego straszy, od czasu śmierci jego żony, która umarła przed kilkoma tygodniami.

P. Freindorf udał się w pierwsze święto Bożego Narodzenia razem z ks. Proboszczem i z dwoma nauczycielami do owej chaty.

„Zastaliśmy tam“ — pisał p. Freindorf — „kilkanaście ludzi czuwających. U nóg naszych na ziemi spią rzędem. mąż zmarłej, syn, kilku sąsiadów i 12-letni nędzny chopak pastuszek sierota, z innej wsi. Wszyscy oddech wstrzymujemy, nareszcie słyszymy silne drapanie o skrzynię. Ostrożnie kieruję światło latarki w tę stronę, jednak nic nie widać, a wszyscy spiący leżą nieruchomo. Po chwili zamiast drapania, słyszymy silne pukanie o skrzynię, tuż obok nas. Jeden z kolegów odzywa się głośno, pytając „kto jesteś?“ jednak pukanie nie ustaje, a za

chwilę porywa coś sito z plewą i zaczyna plewą siać po chacie.

Kolega ze Zbaraża z zimną krwią wydaje rozkaz rzekomemu duchowi, aby zapukał raz o skrzynię, następnie dwa razy, trzy razy itd., a rozkaz ten wypełniało to „coś“ nadzwyczaj dokładnie. Każemy teraz owemu duchowi odpowiadać na nasze pytania, a mianowicie: jako odpowiedź potakująca, ma być 3 razy zapukaną, zaś przecząca 1 raz lub 4 razy. Z pytań przezemnie, oraz Proboszcza i kolegów postawionych, dowiadujemy się, że owe „coś“ nie jest złym duchem, tylko zmarłą Narolską, wylicza pukaniem ilość lat, swój obrządek, miejsce pochowania swego ciała i tak dalej, a wszystko zgodnie z prawdą.

Robimy następnie inne doświadczenia, jak pukanie w różnych miejscach chaty, a to: zrobienia znaku na plewie, przenoszenia sita i wszystko ku ogólnemu zdziwieniu odbywa się dokładnie. Spostrzegliśmy przytem, że ów duch trzyma się zawsze w pobliżu owego pastuszka. Kazaliśmy, by go położono przy naszych nogach i po zgaszeniu światła, znów ów duch przysunął się do niego i wyprawiał różne harce. Gdy mąż śp. Narolskiej krzyknął: „a pójdziesz ty stąd“ — nastąpiło tak gwałtowne i straszne stukanie, że aż szyby w oknach dzwoniły tak, że musieliśmy światło zapalić.

Tym sposobem w przeciągu 2 godzin, zrobiliśmy wiele doświadczeń, od mieszkańców zaś chaty dowiedzieliśmy się, że „ów duch“, gdy się na niego krzyczy lub go wypędza, wpada w gniew, rzuca kartoflami, cebulą na ludzi i to z taką siłą, że aż owe przedmioty rozbijają się na czole. W nocy wigilijnej, sito wiszące na ścianie z wielką furyą przeleciało przez chatę i uderzyło w głowę jedną z obecnych kobiet, a nawet rzuciło coś nożem na jednego z obecnych, jednak nieszkodliwie. Te wszystkie dziwne zjawiska podaję do publicznej wiadomości, a wiarogodność ich stwierdzić możemy przysięgą“.

W kilka dni później poszedł p. Freindorf znowu do owej chaty w towarzystwie kilku osób, robić różne doświadczenia i złapał owego pasztuka na gorącym uczynku, gdy ten pukał w skrzynię.

Mimo to rodzina nie wierzy, aby to robił pastuszek, bo nie wszystko, co się w chałupie dzieje w nocy, mógłby zrobić pastuszek. Albo więc cała rodzina jest tu w zmowie i sama straszy, albo zachodzą jakieś dziwne rzeczy.

Mrozy i śnieżyce. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia zdawało się, że tego roku wcale zimy nie będzie, aż oto nowy wiek przyniósł ze sobą wcale tęgą zimę, bo mrozy dochodziły do kilkunastu stopni.

I to nie tylko u nas była taka zima, ale i w innych krajach. Na Węgrzech w miejscowości Abaszy Szanto znaleziono z początkiem stycznia trupy trzech dziewcząt, które zamarzły w drodze idąc do miasta na nabożeństwo do kościoła.

W Paryżu, we Francyi, wstrzymany był przez jeden wieczór całkiem ruch wozowy na ulicach wskutek zawiei i zasp śnieżnych.

Także w Rzymie spadł duży śnieg, a w Neapolu zamarzło kilku ludzi. Gorzej było w Rosyi, a zwłaszcza koło Odessy, bo nie przychodziły tam, ani nie odchodziły z Odessy przez dwa dni żadne pociągi kolejowe. Podróżni w pociągach wstrzymanych w drodze, nie mieli co jeść.

Trzęsienie ziemi dało się czuć dnia 10 stycznia w kilku miejscowościach w Czechach i w górach śląskich. Szkód nie ma żadnych.

Straszne wypadki w rodzinach. W wiosce Lipra-Dovallo (na Węgrzech) włościanin Dob, powróciwszy z jarmarku, położył pieniądze papierowe na stole, które otrzymał za sprzedane woły. Położywszy pieniądze, wyszedł na chwilę z izby. Z nieobecności ojca skorzystał jego 3-letni syn, porwał pieniądze i bawiąc się niemi, począł je ciąć nożyczkami. Gdy ojciec powrócił i ujrzał, iż syn pociął banknoty, wpadł w wściekłość, porwał syna, wyniósł go na podwórze i tam położywszy go na klocu do rąbania drzewa, siekierą odciął mu głowę.

Krzyk syna wywabił na podwórze matkę, która właśnie w kuchni kąpała drugie swe dziecko, rok liczące. Gdy ujrzała, co mąż jej uczynił, z przerażenia dostała wstrząsu nerwowego i padła trupem na miejscu. Dziecko, pozostawione bez opieki w wannie, utonęło. Dob zaś, widząc nie-

szczęścia, których się stał przyczyną, powiesił się.

— Mieszkaniec Möllersdorfu, Franciszek Baumruck, zastrzelił w samą wigilię Bożego Narodzenia swą żonę i dwoje dzieci, poczem sam do siebie strzelił, ale tylko lekko w głowę się ranił. Małżeństwo to od lat kilku żyło w niezgodzie ze sobą i było rozwiedzione.

Panna żołnierzem. Na cmentarzu eichstätskim w Monachium, odnalazł pewien badacz tymi dniami kamień grobowy z następującym napisem: „Dnia 12-go stycznia 1802 r., zmarła tu w 82 r. życia panna Marya Zofia Kettnerina von Tiiting, rodem z Eichstädt; za czasów ś. p. cesarzowej Maryi Teresy służyła w c. k. pułku piechoty, jako zwykły żołnierz i kapral prawie 6 lat i dla swych zasług pobierała pensyę miesięczną 8 florenów".

W paszczy rekina. Na morzu indyjskiem został pożarty przez rekina syn pastora Herbiga z Holzengel koło Greussen. Służył on jako pierwszy oficer na pewnym hamburskim parowcu handlowym i w czasie burzy zmieciony został z pokładu w fale. Ponieważ ratunek był niemożliwy, przeto biedny marynarz w oczach całej załogi został wciągnięty przez krążącego dokoła statku rekina w wodę, i tylko ciemna struga krwi, która się na chwilę na fali ukazała, wskazała na okropną scenę, jaka się odegrała w głębi oceanu.

Nowy rodzaj broni. Jakiś Norwegczyk miał wynaleść nową broń, która niezwykłą siłą uderzenia i prostotą urządzenia przewyższa wszystkie dotąd istniejące rodzaje broni. Cesarz niemiecki Wilhelm kazał na próbę zaopatrzyć w tę broń pewną część wojska w Hannowerze.

Ile jest żydów na świecie. Pisma żydowskie podają, że w Europie jest żydów przeszło 9 milionów, w Azyi 363 tysiące, w Afryce blisko 404 tysiące.

Do niniejszego Nru dołącza się I. zeszyt *Biblioteki Nowego Dzwonka.*

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński. Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.